

Warsztaty teatralne

Intensywność życia teatralnego Warszawy przejawia się nie tylko w działalności scen rządowych czy prywatnych stale czynnych. Istnieją u nas warsztaty teatralne, nie obliczone na szeroką publiczność, ograniczające się czasem do jednego pokazu. Jedne z takich bardziej czynnych studiów to Instytut Reduty pozostający od wielu lat pod kierownictwem Osterwy grupujący paru starszych aktorów i pokazną grupę młodych, którzy tam dopiero kształcą się i wyrabiają artystycznie. Działalność tego zespołu jest owiana oparem mistycznym, stanowią oni rodzaj bractwa, zespolonego ideologią wyrażającą się w dość mętnych frazesach, ale pracującego ze szczerym zapalem. Przedstawienia odbywają się w małej salce, bez sceny, w bezpośredniej bliskości widzów. Instytut Reduty wystawia sztuki wyłącznie autorów polskich, ale że autorów tych nie jest wielu, że ponadto inne teatry też chętnie chwytają twórczość rodzimą były tylko była na pewnym poziomie, więc też stworzenie repertuaru nie jest dla Reduty rzeczą łatwą: musi się ograniczać do sztuk stylowych, do utworów ogra-

nych już w innych teatrach jak „Przepióreczka“, wreszcie do sztuk nieznanymi młodymi autorami, którzy nie mają szans dostania się na oficjalne sceny. Ten ostatni rodzaj utworów stanowi najcenniejszą pozycję w działalności Reduty. Chociaż bowiem czasem prezentuje nam sztuki bezwarłociowe, zdarza się temu teatrowi odkryć nowe talenty, jak Cwojdzińskiego lub Morozowicz-Szczepkowskiej, którzy zresztą, napisawszy już następną sztukę lepszą i wytrwalszą, wystawiają ją, co jest zresztą najzupełniej zrozumiałe w „normalnym“ teatrze. Podobnie jak wylęgarnią autorów, bywa też Reduta wylęgarnią młodych aktorów, którzy zresztą też rozwiniętszy skrzydła wyfruwają z redutowego gniazda. To i dobrze zresztą, bo w ten sposób tworzy się miejsce dla nowych.

Obecnie Instytut Reduty wystawia sztukę malarza Adama Bunschka p. t. „Hłaneczka i duch“, sztukę, która istotnie nie miałaby szans ukazania się na oficjalnych scenach, ale kto wie, może się stanie ważnym etapem do dalszej twórczości scenicznej autora. Utwór ten jest przesycony atmosfie-

ra dewocjonalii. Jego naiwna religijność zbyt uporczywie trzyma się zewnętrznych akcesoriów wiary i przez to sprawia wrażenie niepokojąco pogańskie. Świętość jest tam równoznaczna z pojęciem posągów, obrazków, metalowych aureoli, a operuje nią z nadmiernym już sprykiem mistycznym młoda wnuczka snyderca, samorodnego artysty, rzeźbiącego świątki, ongi przez pobożność, dziś dla zarobku dla handlarza dewocjonalii. Ta mała potrafi zawsze wszystko wytłumaczyć, uspokoić wszelki skrupuł sumienia, w każdej okoliczności odwołując się do potęg nadprzyrodzonych. Skoro autor przedniósł na tę płaszczyznę problematyki rzetelności artystycznej, twórczości, natchnienia i nawet zaliczki na utwór, trudno się z nim prawować. W kategoriach nadziemskich wszystko jest prawdopodobne i możliwe: i to że siedemdziesięcioletni rzemieślnik nagle zostaje wielkim artystą, i to, że duch zmarłego materializuje się, i to że osoba z krwi i ciała, która do nas przemawia jest duchem. Ale dziwna rzecz, ta dowolność sprawia, że sztuka przestaje nas interesować. Dreszczu mistycznego nie budzi, a jak na zwykłą sztukę teatralną jest za wąta. Ale Instytut Reduty wystawił ją sta-

rannie, niemal z pietyzmem, zapewne dla tego, że atmosfera tego utworu pokrywa się z atmosferą tego teatralnego warsztatu. Grano bardzo dobrze. Pp. Machajkówna i Józefowicz oraz p. Luboradzki trafnie przenieśli nas w świat ludzi bujących ponad rzeczywistością. Nieco mniej prawdy artystycznej miały figury ze świata przyziemnego.

Bardzo interesujące, choć niedostępne dla publiczności są pokazy Warsztatu teatralnego Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Młodzi uczniowie sztuki reżyserskiej demonstrują nam na jednorazowych pokazach rezultaty swojej pracy, a że wybierają często sztuki mało grane, tzw. „nieszceniuczne“ albo przez krótkość swoją (np. jednoaktówki) niechętnie widziane przez teatry zwykłe, często dzieła autorów obcych, których inaczej nie zobaczylibyśmy na scenie, więc też pokazy, zarówno repertuarowo jak teatralnie, są zazwyczaj wybitnie zajmujące. Pokazy te, mimo że są przeznaczone wyłącznie dla fachowców, a może właśnie dla tego, przyciągają się do pogłębienia nurtu naszego życia teatralnego, do przedyskutowania pewnych zagadnień, do odgrzebania autorów niesłusz-

nie zapomnianych, albo pokazania innych, zbyt modernistycznych dla zwykłej publiczności. W tym roku Warsztat wystawił „Piosenkę Wujaszka“ Jana Al. Fredry (syna), w zbiorowej reżyserii słuchaczy III kursu Wydziału Sztuki Reżyserskiej pod kierunkiem Schillera, białą komedią, upstrzoną zreżymie mnóstwem piosenek, w której triumfy święciła wyborna komiczka p. Buczyńska. Obecnie, w reżyserii młodego b. zdolnego p. Axera, zobaczyliśmy drapeżną sztukę Strinberga p. t. „Panna Julia“, jadowitą historię o młodej hrabiance, która się oddaje lokajowi, a potem znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia (jak na owe czasy) odbiera sobie życie. Grali wybornie pp. Eichlerówna, Hnydziński i Małyniczówna. Nie wydało mi się jednak słuszny obyczaj, że do tych pokazów reżyserskich zaprasza się znanych, często świetnych aktorów. Obawiam się, że niejeden z nich może naginać koncepcję reżyserską do swojej indywidualności, a z drugiej strony — wspomóc swoim talentem zbyt wydatnie młodego reżysera. Trudno odróżnić co dali sztuce wytrawni aktorzy, a co młody reżyser. Bardziej racjonalnie byłoby, gdyby w tych pokazach grali też uczniowie Pist'u, co stałoby się do

brą szkołą zarówno dla nich jak dla młodego reżysera — ich kolegi, który na tym surowym materiale łatwiejby może mógł wyrazić własną indywidualność.

Jeszcze jedno studio teatralne działa obecnie w Warszawie: krakowski teatr malarzy p. n. „Cricot“ prowadzony oryginalnie i z inwencją przez p. Jaremę. Teatr ten, zmontowany siłami amatorskimi i grający w kawiarni (u nas w Ipsie na placu Piłsudskiego) jest ożywiony szczerym zapałem poszukiwania nowej formy teatralnej. Dekoracje i kostiumy projektowane przez wybitnych malarzy młodego pokolenia, interesująca często reżyseria, poszukiwanie nowych autorów lub niekonwencjonalny stosunek do utworów pisarzy dawnych, pozwalają zapomnieć o brakach amatorskiego wykonania i z prawdziwym zainteresowaniem śledzić zdobycze tej zajmującej placówki artystycznej. — I ona nie jest obliczona na szeroką publiczność, jak wszystkie tego rodzaju studia eksperymentalne, ale ludzie smaku mogą spędzić tam niejednen interesujący i dający do myślenia wieczór.

IRENA KRZYWICKA